m p CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 14 (1479) DNIA 16 LUTEGO 1939 ROKU ROK XIX

W sztafecie i biegu 18 klm

Kombinacja alpejska staje się łupem Niemców

Zakopane, 14.II.

W Zakopanem od siódmej rano sypie śnieg. Zbawienie, a jednocześnie przekleństwo. Na slalomie na Kalatówkach przeżyliśmy bowiem istne piekło.

Szaloną zawieję i mróz przetrzymali tylko organizatorzy okutani we wspaniałe kożuchy, paru widzów i zawodnicy. Ci byli prawdziwymi bohaterami. Tego co się działo na starcie nie potrafi opisać pióro. A tkwili tam półtorej godziny, o tyle bowiem został przesunięty początek biegu. O 9.15 postawiono w ogóle pierwszą chorągiewkę. Nic dziwnego, że nie wydołano na dziesiątą.

Slalom wytyczony przez p. Silbermana był piękny i trudny. Prowadził wąziutkim żlebem silnie oblodzonym! Świeży śnieg umożliwił poszerzenie go i przyniósł piękny trawers stoku— najtrudniejsze miejsce. Wiatr zwiał miejscami śnieg, odsłaniając szczery lód. Dawno już na mistrzostwach świata nie było takiej ilości upadków nawet wielkich narciarzy. Tu właśnie pogrzebał swe szanse na mistrza świata Lantschner, jechał zbyt ryzykancko jak na te warunki, nogi nie wytrzymały — zmiótł z powierzchni ziemi bramkę.

Zwycięzca slalomu Rominger, powiedział po biegu:

Trasa dla mistrzów!

— Trasa była trudna, ale piękna, wytyczona przez znawcę, szybka, logiczna. Ani na chwilę nie wolno było stracić koncentracji bo czaiły się nawet w łatwych miejscach zdradliwe pola lodowe. Był to slalom dla mistrzów — stąd wielkie różnice czasu.

Rominger był istotnie mistrzem „hors classe". To co pokazał wywołało osłupienie. Jechał przecież w najgorszych warunkach wśród takiej śnieżycy, że na metr nie było nic widać. Wiedział przy tym, że leżał Lantschner, Francuz Lafforgue, Norweg Berg, bo jechali oni przed nim. Wiedział, że trasa jest trudna. A jednak przejechał ją z matematyczną dokładnością, ani razu nie kantując nart, jak baletnica mijając chorągiewki na wertykali. Jest on niewątpliwie najlepszym narciarzem świata; gdyby nie fatalny korzeń na zjeździe nikt nie odebrał by mu tytułu mistrza kombinacji alpejskiej. I tak skoczył z 10-go miejsca na trzecie.

Dorównują mu niemal dwaj Austriacy, 19-letni Jennewein nowy mistrz świata i wicemistrz Walch. Może nawet przewyższają go elegancją, ale nie dorównują mu pewnością i siłą. Jechali oni nadto w lepszych warunkach, gdyż widać była całą trasę. Rominger jechał zupełnie na oślep.

Przerwać, odłożyć...

Jakie warunki panowały na trasie świadczy o tym najlepiej to, że Arnold Lunn, nie chciał w ogóle puścić drugiej kolejki. a mjr. Oestgard nie zgodził się, aby panie startowały. Czy dlatego, że rzeczywiście dbał o płeć piękną, czy też miał dosyć psiego zimna i wiatru, nie wiadomo. Wszyscy jednak przyjęli jego decyzję z ulgą.

Niemcy, którzy zdobyli mistrzostwo drużynowe świata, twierdzą, że trasa była średnio trudna, ale silnie zalodzona. Lantschner startował mając 39 stopni gorączki i dlatego nie wytrzymał. Cranz jechał za bardzo ryzykancko. Jennewein jest uczniem Walcha i przyszłą chlubą narciarstwa światowego.

Rola Polaków jest znów mizerna, choć miejsca mamy lepsze niż w zjazdach. Nie dlatego jednak żeśmy się poprawili, ale dlatego, że w pierwszych szeregach był tak zacięty bój a na zalodzonej trasie wskutek tego dużo wypadków.

Mizerna rola Polaków

Jugosłowianin Pracek pobił ich przecież na głowę. A kto o nim słyszał?

Najniezawodniej pojechali Schindler, Czech i Marian Zając, plasując się w pierwszej dwudziestce. Schindler miał najlepszy czas spośród Polaków.

Zjazd Karola Zająca był chyba najgorszy w korkursie. wyglądało to tak, jakby w ogóle nie umiał jeździć. W drugim poprawił się, ale też nie wyszedł ponad przeciętność.

Wtorkowy slalom okazał nam najlepiej, jaka to piękna konkurencja i kto umie naprawdę jeździć. Zawodnicy, którzy doskonale dawali sobie radę na łatwych trasach zagranicznych walili się jak kłody, gdy trzeba było precyzją do milimetra zwyciężać. Francuzi, Anglicy, Norwegowie, Szwajcarzy (poza Romingerem) nie wytrzymali tej próby. Wielcy zjazdowcy jak Cout i Molitor czy Rob bi nie dorośli j[illegible]e do trudności zjazdu w Suchym [illegible]ebie.

Wtorek dowiódł, że mając 20 lat, można dzięki sile nóg i młodości wygrać szaleńczy zjazd, ale nie można posiąść tajników techniki. Zaczynamy wierzyć, że twierdzenie Schneidera, że może nauczyć jeździć na nartach do piero po siedmiu latach jest prawdą, a nie trickiem reklamowym jego szkoły, zapewniającym mu stały dopływ cudzoziemców.

St. R.

CZW[illegible]TEK, 16.II — skoki do kombinacji
PIĄTEK, 17.II — bieg patroli wojskowych
SOBOTA, 18.II — bieg 50 km
NIEDZIELA, 19.II — otwarty turniej skoków

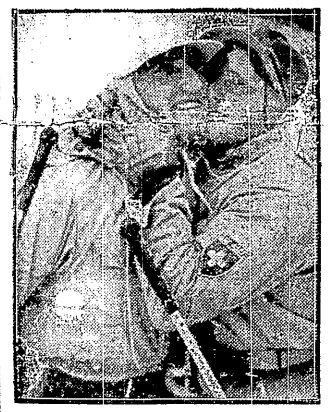

SZWAJCAR ROMINGER
owacyjnie witany przez jednego z rodaków po zwycięstwie w slalomie

DOSTOJNY WIDZ ZAWODÓW F. I. S.
Pan Prezydent Mościcki, w towarzystwie prezesa P. Z. N. i min. Bobkowskiego wizytuje tereny mistrzostw świata

FERALNE JEDNOPALCÓWKI
zatknięte na kije przestraszyły zapewne Molitora, trasie zjazdu. Szwajcar upadł

Mecz bokserów

na str. 2-ej

DYGNITARZE F. I. S. W TATRACH
Prezes Oestgard (Szwecja) i czł. zarz. Lunn (Anglia) wizytują trasę zjazdu

Zdjęcie wykonane przez specjalną obsługę fotograficzną F. I. S. z ramienia firmy J. Fra naszek, S. A.

WIELKI FINAŁ W BAZYLEI
Kanada — U.S.A. 4:0. Brennan (Kan.) atakuje bramkarza amerykańskiego Makiego i obrońcę Bogue

Portugalia zamiast Polski

W Zakopanem bawi Joergen Juve, b. piłkarz dziś redaktor sportowy wielkiego dziennika Tidens Tegn. P. Juve oświadczył, że Norweski Związek Piłki Nożnej nie mogąc uzgodnić z PZPN terminu tegorocznego spotkania w Oslo zdecydował się zrezygnować z Polaków i zakontraktował Portugalię, która w drodze do Sztokholmu, (gdzie wystąpi 1 czerwca), rozegra 26 maja mecz w Oslo. (l).

Jan Erdman bilansuje mistrzostwa hokejowe świata

na str. 6-ej

KARPPINEN (FINL.)
okazał się najlepszym biegaczem wśród 40 rywali na trasie sztafety, uzyskując rekordowy czas dnia

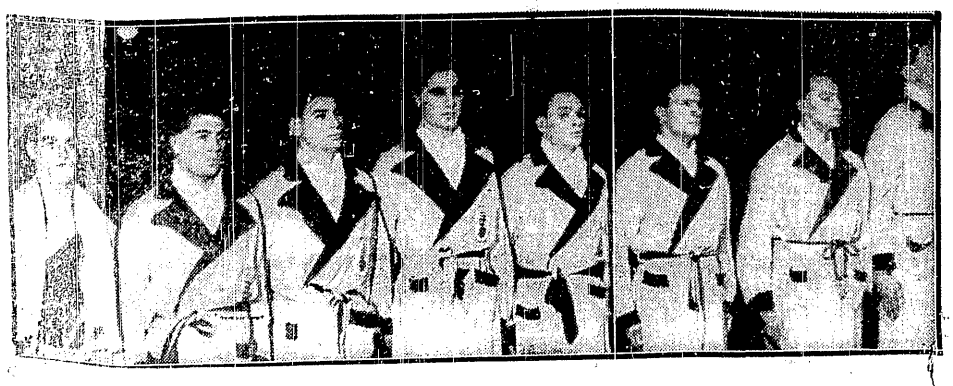

POKONANA ÓSEMKA WĘGRÓW
Od lewej: Podany, Bogacs, Bondi, Mandi, Deli, Jakits, Szigeti i Sarközi

LANTSCHNER I JENEWEIN
Dwaj triumfatorzy: pierwszy wygrał zjazd, a drugi — kombinację alpejską

3 wielkie wydarzenia

w opinii prezesa P. K. Ol. płk. Glabisza

Trzy wielkie imprezy, w których sport polski był ostatnio (wzgl. jest jeszcze) zaangażowany, pochłaniają uwagę całego kraju. Mamy tu na myśli mistrzostwa FIS w Zakopanem, mistrzostwa hokejowe świata oraz mecz bokserów Polska — Węgry. Przyniosły one wyniki niejednokrotnie w krańcowo różnym świetle malujące pozycję sportu polskiego. Posłuchajmy jak ocenia ostatnie rezultaty naszych zawodników jeden z naczelnych wodzów sportu płk dypl. Glabisz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

*

— Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z meczu Polska — Węgry (14:2) w Poznaniu da się ująć następująco: posiadamy dwu istotnie wybitnych pięściarzy, Kolczyńskiego i Czortka o klasę przewyższających swych węgierskich rywali, natomiast w 6-ciu innych punktach drużyny, przewaga jest tak nikła, że trudno mówić w ogóle o różnicy klasy. Dzisiaj wygrali Polacy, ale jutro, w Budapeszcie, może być odwrotnie zwłaszcza, iż Węgrzy robili wrażenie przetrenowanych zbyt usilnym przygotowaniem do meczu z nami.

Radosną niespodziankę sprawił mi Jasiński, który ma dane na to, aby wyrównać dystans klasy, jaka dzieli go jednak jeszcze od Rotholca. Najsłabiej prezentujemy się w wagach ciężkich. Gdyby nie to, że boks Szigetiego należy już właściwie do przeszłości, a Sarközi jeszcze nie jest bokserem — ani Szymura, ani Białkowski nie mogli by w taki sposób zdobyć swych punktów.

Publiczność poznańska, znana ze swej znajomości sztuki pięściarskiej, wykazała wielki obiektywizm demonstrując przeciwko niesłusznemu, moim zdaniem, dekretowi o porażce Bogacsa. A przecież Koziołek ogłoszony zwycięzcą jest rodowitym poznańczykiem!

*

— Co myślę o wyprawie hokeistów na mistrzostwa świata?.. Lokata 6-ta, jest niezła. Szkoda tylko, że wybitna nierówność formy naszej drużyny oraz mała odporność nerwowa sprawiły to, iż w meczach specjalnie ważnych zawód był największy. Klasę swą mieliśmy okazję udokumentować w spotkaniach ze Szwajcarią, Ameryką i Niemcami. Niestety, wynik brzmiał zawsze 0:4. Gdyby nie to załamanie, opinia o hokeju polskim wypadła by znacznie pochlebniej, chociaż i tak prasa szwajcarska ocenia znaczny postęp Polaków od czasu Pragi.

*

— Narciarze?... Przyznaję, że oczekiwałem od zjazdowców lepszych wyników na trasie znanej im tak doskonale. Zawód był dość znaczny. Nowacki w sztafecie nie usprawiedliwił na razie opinii biegacza wielkiej klasy. We własnej „rodzinie" okazał się od niego lepszy Orlewicz. Od sztafety, jako całości, nie spodziewaliśmy się jednak wiele lepszej pozycji.

*

Dziękując za rozmowę, dowiadujemy się na zakończenie, że p. płk Glabisz będzie obecny (o ile mu tylko sprawy służbowe pozwolą) na zakończeniu mistrzostw FIS w Zakopanem.

(M. S.)

[illegible] — BELGIA 12:4

W [illegible] „Idrutshuset" odbył się międzyp[illegible] mecz bokserski Dania — Belgia. [illegible] gospodarze 12:4. Wyniki walk były nast[illegible]: Kaj Frederiksen (D) pokonał [illegible], Waggo Frederiksen (D) pokonał [illegible], Erik Sörensen (D) pokonał Jensen, Jens Nielsen (D) pokonał Fredericha, Charlesa, Poul Koos (D) pokonał Birona, Gerhard Petersen (D) pokonał Tarabina, Henry Nielsen (D) [illegible] Robessynowi, a w ciężkiej Carl Nielsen (D) przegrał z van Deurenem.

CZY F. I. [illegible] GROZI ROZŁAM?

W angielskim amatorskim boksie powstał konflikt. Niektóre, niezadowolone z działalności A. B. A., kluby założyły nowy związek. Powodem niezadowolenia był zakaz boksu w miesiącach letnich. Nowy związek odrazu nawiązał kontakt z nowym związkiem francuskim i zamierza przeprowadzić mecz Anglia — Francja. Oba te związki nie należą do FIBA i czynią usilne starania o pozyskanie jeszcze kilku państw w celu stworzenia nowego związku międzynarodowego.

Wielki dzień biegaczy Finlandii

Matuszny najlepszy z Polaków. St. Marusarz bez szans w kombinacji

ZAKOPANE, 15.2. — Tel. wł. — Na pierwszej kartce wyników oficjalnych 18-ki nie ma Polaków, są dopiero na drugiej! Czym bliżej końca tym więcej naszych nazwisk. Ostatnie miejsca okupujemy bezkonkurencyjnie, dzieląc je tylko z Węgrami i Jugosłowianami. Oto bilans dzisiejszego biegu 18 km, rozegranego na północnych stokach Gubałówki, w terenie zmiennym o stromych podejściach, na trasie krętej i technicznie trudnej, na śniegu twardym, zmrożonym!

Bardziej jeszcze, niż mierne wyniki — z biegaczy specjalistów Matuszny jest 36, Nowacki 38, Zubek 51—uderza słaba forma kombinatorów, a zwłaszcza Stanisława Marusarza! Miał on dwie pary wysmarowanych nart. Wybrał tę gorszą i uzyskał czas 1.23,15. który odbiera mu wszelkie szanse w kombinacji! Gdyby był w formie z przed 2 tygodni, byłby szybszy o 3 min., a wówczas miałby niewielkie szanse na pierwszą dziesiątkę.

Z zawodnikami polskimi działy się w ogóle dziwne rzeczy. Na start przyjechali późno, smary musiano im przywozić dopiero z Zakopanego. Smarowali więc na oślep nie mogli wypróbować, a smarowanie nie było dziś łatwe. Nie wiem kto jest za to wszystko odpowiedzialny. Kto jest w ogóle odpowiedzialny za przygotowanie i formę drużyny polskiej, która jest w stanie tak katastrofalnym, że co chwila musimy **rumienić się ze wstydu!**

Cierpimy wogóle na hyperorganizację imprezy. Roi się od posiedzeń, komisji, bankietów, przyjęć, ale na wyniki biegu 18 km trzeba czekać 5 godzin, choć powinny być gotowe po godzinie. Po południu w kwaterze prasowej nie pada ani jedno słowo życzliwe dla organizatorów. Wieczorem „przy wódce" nastroje są lepsze.

Sensacją polską jest porażka Nowackiego, pierwsza w tym sezonie. Pobił go o 20 sek. Ślązak Matuszny, który uzyskał najlepszy czas z Polaków — godzina 13 min 40 sek., plasujący go jednak dopiero w czwartej dziesiątce zawodników. Nie podzielam opinii panującej w Zakopanem, że Nowacki jest przetrenowany. Dzieli go przecież wciąż ten sam dystans od innych Polaków Wnuka, czy Orlewicza.

Matuszny jest w formie! Sztafetę „zawalił", gdyż miał źle smarowane narty. Na 18 km posmarował mu Zdzisław Motyka i pobiegł doskonale. Trzecie miejsce wśród Polaków zajął nieoczekiwanie Zubek, czwarty jest Andrzej Marusarz, najlepszy z kombinatorów. Sabo wypadli za to Wnuk i Orlewicz. Bronek Czech nie startował, gdyż był przemęczony slalomem. Karpiel miał dość występu w sztafecie.

Pozycja Polaków jest mizerna. Pamiętajmy przecież, że nie startowali Czesi. Przed nami są wszyscy Skandynawowie i Włosi, Szwajcar Friburghaus i 4 Niemców. Jugosłowianin Smolej pobił Nowackiego. Za nimi są na szczęście wszyscy Francuzi, Jugosłowianie, Węgrzy, paru Niemców, paru Szwajcarów, którzy też nie mieli dobrego dnia. Mijano nas tak często, że trudno podać wszystkie nazwiska.

Bieg zakończył się generalnym triumfem Finlandii. W pierwszej dziesiątce jest 6 Finów: Kurikalla i Karpinen są na dwu pierwszych miejscach.

Szwecja pobiła znowu na głowę Norwegię! Pahlin jest trzeci. Jedyny biegacz klasowy norweski Bargendahl był 5. Trasa była tym razem bardzo norweska, trudno się więc będzie Norwegom z tego wytłumaczyć. Nadzieje włoskie zostały raczej zawiedzione. Rozgromili oni coprawda środkową Europę ale Demez jak zwykle najlepszy z Włochów, był dopiero 12, a miał apetyt na pierwszą trójkę, tak jak na Olimpiadzie. Dobry Jammaron, faworyt Włochów, złamał nartę i stracił 5 min.

Już teraz wiadomo, że w kombinacji Norwegowie są nie do pobicia. Świetny skoczek Kwanli pobiegł wprawdzie słabo, bo miał gorączkę, ale z czasem 1:14.48 nie powinien przegrać. Hofsbakken, Odden, Fosseide mają czasy dobre. Finn Valonnen biegu nie ukończył, przemęczony tempem początkowym. Faworytem środkowej Europy jest Berauer, który miał dobry czas. Szwajcarzy wypadli słabo. Szanse Polski są minimalne! Trudno marzyć nawet o tym, abyśmy się znaleźli w pierwszej dziesiątce.

Ostatnia nasza nadzieja, to skoki niedzielne. Jeśli się nie powiedzie Marusarzowi największy sukces odniosą narciarki polskie, którym nie przyznawano żadnych szans, o których wogóle nie pisano.

Zosia Stopkówna miała dziś 6-ty czas w jednym z przebiegu slalomu. Jest to najlepsza pozycja jaką dotąd osiągnęliśmy na zawodach FIS!

St. Rothert

Lista zwycięzców

Zjazd panów

1. Lantschner Niemcy
2. Jennewein Niemcy
3. Molitor Szwajcaria

Slalom panów

1. Rominger Szwajcaria
2. Jennewein Niemcy
3. Walch Niemcy

Kombinacja alpejska

1. Jennewein Niemcy
2. Walch Niemcy
3. Rominger Szwajcaria

Zjazd pań

1. Cranz Niemcy
2. Resch Niemcy
3. Gödl Niemcy

Slalom pań

1. Cranz Niemcy
2. Schaad Szwajcaria
3. Nilsson Szwecja

Kombinacja alpejska

1. Cranz Niemcy
2. Schaad Szwajcaria
3. Resch Niemcy

Sztafeta 4x10 km

1. Finlandia
2. Szwecja
3. Włochy

Bieg 18 km

1. Kurikkola Finlandia
2. Karpinen Finlandia
3. Pahlin Szwecja

Bieg 18 km.

BIEG 18 KM

1) Kurikkala (Finlandia) w czasie 1:05:30. 2) Karppinen (Fin.) 1:06.05. 3) Pahlien (Szwecja) 1:06:35. 4) Jalkanen (Fin.) 1:07:42. 5) Bergendahl (Norw.) 1:07:54. 6) Niemi (Fin.) 1:07:56. 7) Dahlquist (Szwecja) 1:07:59. 8) Oikinuora (Fin.) 1:08:04. 9) Tiainen (Fin.) 1:08:33. 10) Danielsson (Szwecja) 1:08:53. 11) Pitkaenen (Fin.) 1:09:07. 12) Demez (Włochy) 1:09:32. 13) S. Compagnoni (Włochy) 1:09:53. 14) Alterday (Szwecja) 1:10:01. 15) Maekinen (Fin.) 1:10:07. 16) K. Hoffsbakken (Norwegia) 1:10:18. 17) Nenzen (Szwecja) 1:10:23. 18) Westberg (Szwecja) 1:10:33. 19) A. Compagnoni (Włochy) 1:10:37. 20) Alakulpi (Finlandia) 1:10:40.

Wśród 20-tu pierwszych zawodników, jak widzimy, znajduje się 9-ciu Finów, 6 Szwedów, 2 Norwegów i 3 Włochów.

Do kombinacji

Uzyskał w biegu czas: 1) Maekinen (Fin.), 1:10:07. 2) Hoffsbaken (Norw.) 1:10:18. 3) Westberg (Szw.) 1:10:33. 4) Odden (Norw.) 1:10.45. 5) Fosseide (Norw.) 1:11:55. 6) Berauer (Niemcy) 1:12:43. 7) Sellin (Szw.) 1:12:44.

Z pośród Polaków najlepszy czas uzyskał Marusarz, przed Wnukiem, Orlewiczem, Górskim i Stanisławem Marusarzem.

Niemka Cranz — bez konkurencji

ZAKOPANE, 15.2. — Tel. wł. — Paniom, które startowały dzisiaj w slalomie, niebo użyczyło łaskawszej pogody, niż panom. Wprawdzie chwilami śnieg lekko popadywał, nie był on jednak żadną przeszkodą. Natomiast stok slalomowy był silniej zlodowaciały, niż w biegu panów, trzeba było więc całą trasę posypać solidnie rozmiękczającą zieloną solą. Ale i w górnej części trasy niewiele to pomogło. Trasa została dzisiaj przygotowana punktualnie. 5 min. przed godz. 10 można było już rozpocząć starty. Zawodniczki chciały jednak dokładnie obejrzeć wszystkie kombinacje bramkowe, co spowodowało opóźnienie startu o pół godziny.

Start dzisiejszy, jak zresztą było do przewidzenia, dał zwycięstwo znakomitej Christl Cranz, której technika opanowania i siła nóg są bezkonkurencyjne. Przewyższa ona następną zawodniczkę o całą klasę i w dzisiejszej formie jest nie do pobicia! Christl ma technikę zupełnie męską.

Nadspodziewanie dobrze w stosunku do optycznej wartości zjazdu jechała Szwajcarka Schaad. Pierwszą serię przebyła nieładnie szeroko prowadząc narty, jadąc jak się wydawało dosyć wolno. Okazało się jednak iż czas miała znakomity, a potrafiła go jeszcze poprawić w drugiej serii. Dobrze spisała się maleńka, ruda, jak marchew, Szwedka May Nillson, która potrafiła wysunąć się na trzecie miejsce. Tak jak wczoraj zawiedli Francuzi, tak dzisiaj zawiodły zawodniczki francuskie. Jechały wprawdzie chwilami b. efektownie, nie były jednak w stanie dać sobie rady z ciężkimi warunkami i z twardym lodem. Straciły panowanie nad nartami, przewracały się, nogi ich są absolutnie za słabe na dzisiejszy śnieg. Zawiodły również Angielki. Jechały wszystkie b. słabo, najmniej szczęśliwie pojechała Blane. W chwilę po starcie przewróciła się, na leżąco w szalonym tempie przebyła 200 metrów stoku i wycofała się.

Najmilszą dla nas niespodzianką był start dwóch Polek: Stopkówny i Marysi Marusarzówny. Stopkówna jechała b. dobrze, spokojnie i pewnie. Zajęcie przez nią ósmego miejsca w slalomie może być uważane za sukces. Nie gorzej powiodło się debiutantce Marusarzównie, która zajęła miejsce 9-te przed Szwajcarką Steuri. Marysia jest doskonałym materiałem, nie ma naleciałości starej techniki i za rok czy dwa będziemy mieli z niej pociechę.

Bekierówna nie mogła niestety startować. Noga nie wyleczyła się na czas, co trochę popsuło nasz wynik drużynowy. Bornetówna jechała bowiem strasznie słabo, samo się zresztą przyznała, iż warunki były dla niej za ciężkie, że ma za słabe nogi i że taki slalom będzie mogła przejechać poprawnie dopiero za jakieś trzy lata. Obie pozostałe panie były z wyniku zadowolone. Przyznały również lojalnie, że nie były w stanie pojechać lepiej. Start pań pokazał, że pilna praca może dać dobre wyniki, bo panie najbardziej przykładały się do treningów i z wyników ich możemy być zupełnie zadowoleni.

SLALOM PAŃ

1) Cranz, 2) Schaad, 3) Nilson (Szw.), 4) Resch (Niemcy), 5) Hoferere (Niemcy), 6) Spokeli (Norw.), 7) Schou Nielsen (Norw.), 8) Stopkówna (Polska), 9) Marusarzówna (Polska), 10) Steuri (Szw.).

Drużynowo: 1) Niemcy, 2) Szwajcaria, 3) Polska.

WYNIKI W KOMBINACJI ALPEJSKIEJ: 1) Cranz, 2) Schaad, 3) Resch, 4) Nilsson (Szwecja), 5) Shou Nielsen (Norw.), 6) Hoferer (Niemcy), 7) Spokeli (Norw.), 8) Stopkówna (Polska), 9) Agnel (Francja), 10) Villan (Francja).

DRUŻYNOWO: 1) Niemcy, 2) Szwajcaria, 3) Francja, 4) Polska.

W biegu do kombinacji Andrzej Marusarz jest 12-ty, Wnuk 15, Orlewicz 16, Staszek Marusarz 27-ym.

PIERWSZE SKOKI NA KROKWI.

ZAKOPANE, 15.2. — Tel. wł. — Wczoraj przyjechała drużyna skoczków norweskich z Birgerem Ruudem na czele, który w niedzielę wygrał mistrzostwo Norwegii. Przyjechał też Myhra, który wyleczył się już z grypy. Asbjorn Ruud zapytany o prognozę pokazał z dumą na brata i powiedział: On wygra, jest w formie nadzwyczajnej. Rano trenowali skoczkowie zagraniczni: Bradl miał 70 m., Hasselberger 67,5, Kraus 69, Polak Schindler 70 m., Finn Valtanen 67,5. Było dużo upadków, gdyż przygotowanie skoczni nie jest jeszcze [illegible]czone. Niemiec Heckel doznał [illegible]ważnej kontuzji i nie będzie mógł startować.

WŁOCHY ORGANIZATOREM FIS W 1941 ROKU.

Na wczorajszym posiedzeniu kongresu FIS przyznano organizację mistrzostw narciarskich świata w roku 1941 Włochom.

Warszawa — Budapeszt 8:8

Budapeszt ma lepszych bokserów niż Węgry. To wynika jasno z porównania niedzielnego meczu polsko-węgierskiego ze środowym spotkaniem Budapeszt — Warszawa.

Pięściarze węgierscy zrobili dobre wrażenie aż do wagi lekkiej. Jest to stara polsko-madziarska tradycja pie czołowitego kultywowania dolnych wag. Reprezentacja nasza z tradycją tą już zerwała i wyrównała swój poziom, ale tym większe wyrwy zieją w ciężkich kategoriach związków okręgowych. W rezultacie — słabi zawodnicy pokonali bardzo słabych warszawskich. Trzy ostatnie walki zadecydowały o remisowym wyniku meczu.

Węgrzy wyciągnęli z 2:8 na 8:8. Ogólnie biorąc, wynik jest dość sprawiedliwy i w żadnym razie Budapeszt nie może się uważać za pokrzywdzonego.

Reprezentanci Polski (Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński) dość niejednolicie. Żadnych zastrzeżeń nie można mieć w stosunku do walki Czortka i Kolczyńskiego.

Pierwszy imponował różnorodnością sposobów walki. W ostatnim roku Czortek przyzwyczaił nas do zwycięstw zdobytych nieprzerwanym zwarciem; dziś walczył na dystans, zmieniał uderzenie, a infajting stosował jako jedną z wielu swych umiejętności. Zwycięstwo jego nad Bondim było wysokie i pełnowartościowe.

Kiedy Kolczyński punktował Delliego lewą, z galerii rozległy się pojedyncze gwizdy. Publiczność żąda od Kolki nokautu, nie uznaje sukcesu punktowego. Takie nastawienie jest szkodnictwem — zarówno z punktu widzenia boksu polskiego, jak i z osobistego stanowiska Kolczyńskiego.

Kolczyńskiego nie trzeba namowiać na nokaut. Nokaut przyjdzie sam, jak się zdarzy sposobna chwila. Wychowywanie z Kolki nie boksera, ale punchera jest pomniejszaniem jego wartości, jest obniżeniem klasy naszego najlepszego pięściarza do poziomu Świrka. Tego przecież nikt z nas nie chce.

Rotholc zarobił dziś tylko jeden punkt. Utrata drugiego punktu [illegible] Rotholc zapoznał się z przeciwnikiem. Podanyi i Rotholc — to czołowe muchy Europy, i kto wie czy ta właśnie para nie znajdzie się w finale dublińskim. Wtedy jednak Rotholc będzie musiał walczyć inaczej. Teraz poszedł źle taktycznie, bo nie docenił Podanyiego, ciosy jego inkasował i czekał na zadanie jednego jedynego uderzenia, po którym Węgier nie wstałby [illegible] z ringu.

To się nie udało. Podanyi jest fenomenem wytrzymałości. Po raz pierwszy od wielu lat widzieliśmy Rotholca wypompowanego pod koniec meczu. Publiczność orzekła, że Rotholc się skończył; naszem zdaniem — tylko się przeliczył.

Woźniakiewicz dobrze poprowadził walkę przez dwie rundy. W trzeciej, kiedy szanse jego stały jaknajlepiej, zaczął walczyć nieczysto, uwikłał się w faule i zaprzepaścił bliskie zwycięstwo.

Sobkowiak jest na dobrej drodze do powrotu do formy. Praca lewą ręką jest już znacznie dokładniejsza, niż np. na meczu ze Szwajcarami. Prawa jeszcze szwankuje. Również kondycja wykazuje duże zaniedbania.

Miks wypadł bezbarwnie, podobnie jak jego przeciwnik. Warszawianin nie robi postępów. Neuding zarżnął się własnym tempem. Walczył ambitnie, ale był bardzo złym bokserem.

Sowiński wyszedł na ring bez wiary w sukces, a tymczasem bił się nadspodziewanie dobrze. Walka z Szarkozim posiadała dramatyczne napięcie. Inna rzecz, że obowiązkiem sędziego ringowego było niedopuszczenie do masakry i wcześniejsze przerwanie walki.

Było to najjaskrawsze przekroczenie p. Słabickiego, który pozatem psuł walki niepotrzebnymi interwencjami, a milczał wtedy, kiedy faule wołały o pomstę do nieba (Woźniakiewicz, Neuding).

Na punkty sędziowali pp. Hieronimus (Berlin), Spitzer (Budapeszt) i Pasturczak (Warszawa). (erd)

Radosne i smutne dziwy

zimowych mistrzostw lekkoatletycznych w hali Przemyśla

Kula 15,29, skok wzwyż 1.86 m., 50 m. 5,7 sek., skok w dal 6.87 m., 3 km. 9.19.5 min. — oto chlubny dorobek zimowych mistrzostw Polski w Przemyślu.

Oczywiście w porównaniu z 14-ma rekordami, uzyskanymi w r. ub. w Poznaniu, rezultaty z Przemyśla są dość skromne, tym niemniej śmiało można powiedzieć, że tegoroczne mistrzostwa Polski wypadły doskonale.

Przede wszystkim Gierutto. Na początku bieżącego miesiąca był w bardzo złej formie. Gdy w mistrzostwach Warszawy rzucił 13.66, poważnie nas zaniepokoił. Tymczasem w ciągu kilkunastu dni Gierutto zmienia się nie do poznania. W Przemyślu był to już inny zawodnik. Z łatwością rzucił kulą 15.29 i skoczył wzwyż 1.81.

Jego zeszłoroczna forma w poznańskiej hali przewyższała znacznie przemyską. Jednakże polski „Mefistofeles" trenował wtedy znacznie więcej.

— Będziecie musieli się przyzwyczaić do moich słabych wyników — oświadczył nam Gierutto. — Rozpoczynam trenować dziesięciobój na... olimpiadę i nie mam zamiaru zwracać teraz uwagi na poszczególne wyniki.

No, trzeba się będzie przyzwyczaić. Żeby tylko w Helsinkach...

Rejske-Rowiński wstrząsnął w posadach gród Niedźwiadka (Przemyśl). 1.86 — skoczył tu jedynie Pławczyk. Według Janusza Kusocińskiego, Rejske jest największym talentem polskim w skoku wzwyż i przewyższa możliwościami nawet Pławczyka.

Posiadamy zbyt wiele doświadczenia i dlatego nigdy nie ryzykujemy dokładnych proroctw. W tym wypadku jednak śmiało można wróżyć dobrą karierę. Czy Rejske zostanie naprawdę klasowym skoczkiem, zadecyduje o tym odpowiedni trening. Warunki i talent posiada zgoła wyjątkowe.

Danowski rozwinął się bardzo i pokrojem przypominał w Przemyślu najprzedniejsze wzory sprinterskie. Wyrównując „nieśmiertelny", zdawało się, rekord Sikorskiego na 50 m. (5.7) zakwalifikował się do pierwszej klasy w Europie tzw. „ludzi startu".

O błyskawicznej szybkości Danowskiego na pierwszych metrach, pisaliśmy już niejednokrotnie. Dziś z radością możemy stwierdzić, że ona jeszcze wzrosła. Prawdopodobnie sezon bieżący będzie dla niego przełomowym.

Skoro już mowa o sprincie nie wolno ominąć Popka — rewelacji z 1937 roku. Popek jakby powrócił do siebie. Czas osiągnięty na 50 m. (5.9), zupełnie dobry, każe się spodziewać, że ambitny poznańczyk odegra jeszcze w naszym sprincie poważną rolę.

Marian Hoffman w pojedynku z Garnuszewskim, nie zawiódł swoich zwolenników. I choć o jeden tylko centymetr, ale zwyciężył. Hoffman, zrobił wrażenie bardzo „fit" (gotowego) i tylko dlatego pokonał „żywiołowy" talent Garnuszewskiego. Walka między nimi wniosła do zawodów element rzadko spotykanej sensacji.

Soldan nie dostąpił zaszczytu walki z mistrzem olimpijskim. „Kusy" wycofał się z finału 3 km.

Świetny krakowianin, obdarzony stylem a la Węgier Szabo, wygrał „jak chciał". Jego czas — 9:19.5 — uwzględniwszy warunki halowe b. dobry. Tym więcej żałujemy, że nie doszło do pojedynku z „Kusym". Soldan i w tym roku będzie z pewnością w dalszym ciągu prosperował. Sądząc z przebiegu 3 km., stwierdzamy, już nie po raz pierwszy, że Soldan, przede wszystkim jest długodystansowcem.

Kusociński zadziwił w Przemyślu dwa razy. Raz doskonałym wynikiem (rekord) na 2 klm. 6:06.8, a drugi... wycofaniem się z finału 3 km. Jak się okazuje, „Kusy" miał małą utarczkę z organizatorami. Proponował puszczenie od razu finału 3 km. Wychodził on z założenia, że robić przedbiegi, gdy jest 14 biegaczy nie ma sensu, zwłaszcza, gdy ci sami zawodnicy muszą startować jeszcze na 800 m (sztafeta). Ponieważ zdecydowano przedbiegi, „Kusy" do finału nie stanął.

Jego forma uległa jeszcze większej poprawie. Mamy wrażenie, że z Soldanem wygrałby na pewno.

Smutne wrażenie zrobił występ Kucharskiego. Na 3 km. przebieg tylko 800 m. W sztafecie 3x800 dostał wyraźnie w skórę od czterystumetrowca Śliwaka. Doprawdy trudno uwierzyć, że były to jedynie „metody" treningowe. Na zdrowy „chłopski rozsądek", Kucharski jest poza formą, a wszystkie poprzednie wieści o jego renesansie były nieprawdziwe. Rok ubiegły Kucharski właściwie zmarnował. W tej chwili jest setną częścią siebie z Berlina.

Co będzie jutro?

Polonia warszawska i Stadion Chorzów podzieliły się drużynowym mistrzostwem hali. Polonia już od dwu lat wykazuje stałą poprawę materiału. Nie ma miesiąca by w szeregi „czarnych koszul" nie wstąpił jakiś niezły zawodnik, a co najważniejsze, Polonia dba o młody narybek. Stadion swą dobrą lokatę zawdzięcza w dużej mierze płci pięknej.

Organizacja zawodów zupełnie poprawna. Bieżnie przygotowane skrupulatnie. Bardzo twarde. Jako dezyderat na rok przyszły dla organizatorów programu stawiamy wniosek usunięcia sztafet wahadłowych. Wywołują one jedynie zamieszanie i nie kończą się b. często z powodu... zgubienia pałeczki. (E. K.)

ŁÓDŹ — LWÓW W BOKSIE

W niedzielę 19 bm. o godz. 16-ej odbędzie się w hali sportowej w parku im. Ks. J. Poniatowskiego w Łodzi mecz bokserski Łódź—Lwów.

Zestawienie par: Lubiński (Lw) — Szwed (Ł), Olbert (Lw) — Marcinkowski (Ł), Sidelników (Lw) — Spodenkiewicz (Ł), Chróstek (Lw) — Kowalewski (Ł), Biłyj (Lw) — Taborek (Ł), Kazimierczak (Lw) — Pisarski (Ł), Podkowicz (Lw) — Pietrzak (Ł), Szkwarkowski (Lw) — Dressler (Ł).

CZĘSTOCHOWA. BKS (Katowice) — MAKABI 11:5. Rozegrany ub. niedzieli w Częstochowie mecz bokserski o mistrz. kl. B Śl. OZB, przyniósł gościom zasłużone zwycięstwo. Ślązacy przyjechali z Piłatem w ciężkiej, któremu kontuzja lewej ręki nie przeszkodziła znokautować Zolmana w walce towarzyskiej, bowiem miejscowi oddali punkty walkowerem.

Przebieg poszczególnych walk

Waga musza: Rotholc — Podany

Zaczynają walkę bardzo ostrożnie. Podany zniecierpliwił się pierwszy i inicjuje kilka wypadów lewym prostym. Rotholc kontruje, ale bez efektu. Podany ośmiela się jeszcze bardziej, trochę żywiej atakuje, odkrywa gardę. Wtedy Rotholc wypuszcza prawy sierp poprawia z lewej, aż się Podany zatoczył na liny. Ogólnie spodziewano się, że Rotholc rzuci się teraz na przeciwnika, ale nie. Był dziwnie spokojny, wręcz powolny. W tej rundzie Podany inkasuje jeszcze dwa prawe Rotholca. W następnej sytuacja jest podobna. Ciosów wyjątkowo mało. Podany punktuje sporadycznie, ma szybszy lewy prosty. Pod koniec rundy nadział się jednak na dwie prawe Rotholca i kończy rundę groggy. Podczas pauzy oprzytomniał zupełnie i trzecia runda toczy się bez wyraźnej przewagi. Pod koniec obaj puchną, nie trafiają. Wynik nierozstrzygnięty.

Waga kogucia: Sobkowiak — Bogacs

Sędzia musi napomnąć obu zawodników, aby zaniechali tańca i zabrali się do walki. Sobkowiak zadaje kilka pojedyńczych ciosów, po jednym z nich Bogacs pada, ale wnet wstaje i usuwa się do defensywy. W drugiej rundzie sam atakuje, Sobkowiak ogranicza się do kontrowania. Udają mu się specjalnie kontry z lewej. Sobkowiak ma więcej z walki, jakkolwiek trzecia runda pozostawiła jaknajgorsze wrażenia. Obaj nie trafiali. Wygrał Sobkowiak.

Waga piórkowa: Czortek — Bondi

Zaczynają walkę w bardzo szybkim tempie. Inicjatywę ma Czortek, który jest szybszy, więcej bije, aż trafia wreszcie idealnie na czysto w szczękę. Wygrywa pierwszą rundę w pięknym stylu. W następnych Bondi, wpada w zwarcie i często trzymał Czortek nie może się wyzwolić z tego zwarcia. Dopiero pod koniec rundy parę ciosów przechyliło szalę na jego korzyść. W trzeciej rundzie obaj są osłabieni i kończą bez sił. Wygrał Czortek.

Waga lekka: Woźniakiewicz — Mandi

Mandi czeka na kontrę, pozwala Woźniakiewiczowi atakować. Kontruje dobrze głównie lewą, w dolne partie. Wygrywa pierwszą rundę. W następnej sam przechodzi do ataku, ma kilka udanych akcji. W pewnym momencie sędzia ringowy coś mówi. Mandi odwraca głowę i dostaje cios, pada na deski, ale po kilku chwilach wstaje. Opanowuje się i utrzymuje inicjatywę dalej w swoich rękach. W trzeciej spuchł jednak zupełnie, obaj biją szeroko, Woźniakiewicz trafił więcej. Wynik nierozstrzygnięty. (maur.).

Kolczyński wygrywa z Dell

Węgier poddaje się po dwu rundach. Było to właściwie tylko sparring. Kolczyński demonstrował lewe proste, którymi trafiał zupełnie dowolnie tak, jak chciał. Bił na przemian to w szczękę, to znów od czasu do czasu w żołądek. Dell z respektem cofał się przed przeciwnikiem, trzymał wysoko gardę i nie próbował przechodzić do kontrataków. Kolczyński trzymał prawą na uwięzi.

W drugiej rundzie podobny charakter walki. Było zupełnie jasne, że jeden cios z prawej znokautuje Węgra. Kolczyński jednak oszczędził mu tej przykrości. Po dwu starciach Węgier do dalszej walki nie stanął.

Jakits wygrywa z Mikstem

Walka bardzo nieciekawa i stojąca na niskim poziomie. Dwie pierwsze rundy zupełnie bez historii. Węgier jest więcej agresywny, a Mikst nie zawsze potrafi w porę skontrować. Dopiero w trzeciej mecz staje się trochę więcej ożywiony. Jakits atakuje i trafia kilka razy z prawej. Zwycięstwo jego nie było wysokie, ale zasłużone.

Szigeti wygrywa z Neudingiem

W pierwszej rundzie nieznaczna przewaga Neudinga, którego Szigeti jednak dobrze trzymał na dystans lewą prostą. Neudink jest bardziej agresywny, ruchliwy.

W drugiej tempo się wzmaga, Neuding stara się trafić w żołądek co mu się kilka razy udaje. Szigeti jednak walczy coraz odważniej, przydusza Neudinga do lin i pakuje kilka soczystych uderzeń. Obaj zawodnicy dużo trzymają, kierownik walk ma sporo roboty. Runda dla Węgra.

W trzeciej Szigeti trafia częściej, niemal wszystkie ataki Neudinga, który bije zbyt szeroko kończą się kontrą Węgra. Starcie to pewnie wygrywa Szigeti.

Szarkozy nokautuje Sowińskiego

Mecz rozpoczyna się od lewej kontry Sowińskiego i zapowiada na wygraną warszawianina. Złudzenie! Szarkosy natychmiast dochodzi do głosu i zaczyna atak szerokimi cepami, które przeplata direktami. Sowiński kryje fatalnie, i jest zupełnie łatwym celem. Już w 1-ej rundzie Sowiński jest groggy. W drugiej sytuacja coraz bardziej się pogarsza, staje się jasne, że Sowiński musi przegrać, a zachodzi tylko kwestia czy na punkty czy przez k. o. Kilka razy warszawianin odgryza się bardzo niebezpiecznie, ale ciosy Sowińskiego już nie mają dynamitu.

W trzeciej twarz Sowińskiego przedstawia krwawą maskę, ledwo utrzymuje się na nogach, pełni już teraz rolę worka treningowego. Wreszcie cios łaski — Sowiński wali się na deski i zostaje wykluczony. (K. O.).

Losujemy nagrody

między uczestników plebiscytu

Wśród 6234 kuponów nadesłanych na nasz plebiscyt, znalazł się jeden, zupełnie trafnie podający obydwie listy, najlepszych sportowców i najlepszych zespołów. Autorem tego kuponu jest

p. ppor. Ronka Tadeusz z Zamościa i jemu też przypadła w udziale główna premia Przeglądu Sportowego. w **kwocie zł. 50.**

Kupon z trafną listą sportowców, nadesłał również

p. Kozar Stanisław ze Lwowa, który jednak w klasyfikacji zespołów postawił na 3-im miejscu lekkoatletki, zamiast piłkarzy. Otrzymuje on jako premię **stoper sportowy.**

5 luksusowych kaset kosmetycznych wylosowali p.p.:
Zygmunt Chmielarz, Jędrzejów,
Witold Danielewicz, Toruń,
Maria Urbanek, Warszawa,
Aleksander Wacek, Przemyśl,
Józef Gizowski, Czartorysk.

10 książek otrzymują pp.:
Henryk Hoszelski, Czeladź,
Władysław Ciąhawiec. Radom,
Światowid Ihnatowicz, Warszawa,
Maciej Skiba, Włodzimierz.
Olgierd Zajączkowski, Warszawa,
Jerzy Makowiczka, Warszawa.

Nagrody zostaną rozesłane pocztą.

Paweł Jonik, Chorzów,
Jan Polkowski, Zakopane,
Zbigniew Boreysza, Grudziądz,
Zenon Olasek, Warszawa.

Odpowiedzi Redakcji

„Ciekawy", 1939. Posiada je sekretariat generalny zawodów FIS., przy P.Z.N. w Krakowie.

„Junior" z Poznania. Za młodzika (juniora) uważany jest zawodnik, który nie ukończył 18 lat, przy czym obowiązuje tu data urodzenia, a nie rocznik.

Minima kl. „B": 100 m. — 12.2; 200 m. — 25.6; 400 — 57; 1500 — 4.50; 5 km — 17.50; skok w dal — 5.80; wzwyż — 1.50; dysk — 30; kula — 10; oszczep — 40.

Kl. „A": 11.5, 23.8, 53.4, 2.05, 4.18, 16.40, 6.35, 1.65, 36, 12, 47.

P. A. Leb., Warszawa. Kraj zbyt egzotyczny dla nas, ale być może korespondencja będzie ciekawa. Wtedy zamieścimy. Dziękujemy.

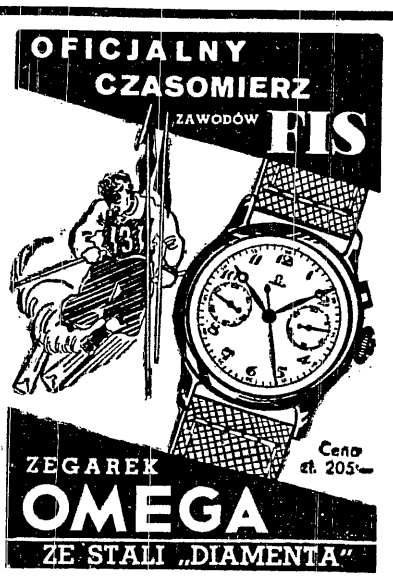

SPORTOWCY! PALCIE PAPIEROSY FIS

Gene Tunney powiedział:

„...będziesz mistrzem świata!"

Jak Melio Bettina usprawiedliwił to proroctwo

Nowy Jork w lutym

Melio Bettina — oto nowy mistrz świata wagi półciężkiej. Pokonał Tiger Foxa w 9-ej rundzie przez techn. k. o. Sędzia przerwał walkę. Tiger Fox błądził bezradnie po ringu, oczy wyszły mu niemal na wierzch, był nieprzytomny. Decyzja sędziego była słuszna.

Fox był właściwie gotów już w 8-ej rundzie. Wykończył go jeden cios. Lewy, krótki hack, o strasznej sile. Poszedł na deski, wstał po 9-ciu, byłby znów opadł, ale odezwał się gong.

Melio Bettina został więc nowym mistrzem świata. Dla ścisłości, mistrzem świata uznawanym przez komisję nowojorską. W pozostałych komisjach figuruje jeszcze John Henry Lewis, „ofiara" Luisa.

Rozdwojenie tronu mistrzowskiego ma swoje kulisy. Sprawa datuje się od paru miesięcy. Wówczas to komisja nowojorska zażądała od Lewisa, aby bronił tytułu przeciwko Tiger Foxowi. Ten odmówił. Raz już pokonał Foxa k. o., a przy tym walka dwu murzynów nie przyniosłaby większych efektów finansowych. W epilogu odmowy komisja nowojorska uznała tytuł mistrzowski za bezpański, na co Lewis odpowiedział skargą sądową o odszkodowanie!

Na pasku kapitału

W międzyczasie jednak zaszły niespodziewane zmiany. Mike Jacobs aranżował mecz dwu „Luisów". Mecz miał się odbyć w Nowym Jorku, na co trzeba było licencji komisji. Aby ją otrzymać musiał John Henry wycofać skargę z sądu i oficjalnie zrzec się tytułu mistrza świata w stanie nowojorskim.

W wadze półciężkiej wyznaczono eliminacje. Do konkursu stanęli Al Gainer, Tiger Fox i Mellio Bettina. Tiger Fox pokonał Al Gainera na pkt. i tak doszło do walki, która wczoraj w Madison Square Garden wygrał Bettina.

A jednak faworytem meczu był Fox. Ma dużą rytunę, lepszy punch, jest do brym technikiem, jedynym minusem był wiek: zbliża się do 40-tki... Za Bettiną przemawiała natomiast młodość. Poza tym nic nie wiedziano o tym chłopcu z miasteczka Beacon, odległego o 100 km od Nowego Jorku. Dopiero na parę dni przed meczem dowiedzano się nezwykłych rzeczy. Całe masteczko — mowa o Beacon — oszalało. O niczym innym nie mówiono, jak tylko o szansach Bettiny. Na głównym rynku miejskim urządzono mu obóz treningowy, sparrował przed całą ludnością miasteczka, a na walkę pojechał specjalnym pociągiem, w którym, oprócz niego, zabrało się 2.000 „rodaków" z miasteczka i dwie orkiestry wojskowe!

Uważaliśmy to za nowy trick reklamowy Mike Jacobsa.

Orgia na widowni

Nie małe było jednak nasze zdziwienie, gdy Bettinę powitał w ringu potężny ryk kilku tysięcy jego zwolenników, a cała hala tonęła w powodzi chorągiewek, którymi wywijali mieszkańcu Beaconu. Tony niezwykle hałaśliwej orkiestry dopełniały nastroju.

Nigdy jeszcze nie byliśmy świadkami czegoś podobnego w Madison Square Garden. Z wielkim trudem udało się organizatorom przywrócić porządek, aby rozpocząć spotkanie.

Tak wielki był entuzjazm rodaków Bettiny.

Ten szalony entuzjazm wybuchł po raz drugi, gdy Tiger Fox poszedł na deski, a gdy sędzia przerwał walkę i ogłosił Bettinę mistrzem świata — nie pozostało nic innego, jak uciekać z tego piekła.

Sama walka nie usprawiedliwiała tego wielkiego entuzjazmu. Tiger Fox przeważał przez cały czas. Nawet w tej rundzie, w której poszedł na deski, panował nad sytuacją. Ale starość — nie radość. Jeden cios nadwyrężył wszystkie skupione w nim siły, bokser — skończył się!

A jednak... talent!

Bettina zaprezentował się mimo to z jak najlepszej strony. Przede wszystkim jest młody i ma duże możliwości rozwojowe. Chętnie atakuje, jest doskonały w zwarciu, ma punch, a przede wszystkim prawy hack. Walczy z prawej pozycji. Sposób, w jaki zakończył walkę, świadczy o dużej inteligencji i wyczuciu ringowym. Czy tak jest w rzeczywistości, będzie musiał Bettina wykazać w innych walkach. Zwycięstwo nad starym i schorzałym Foxem nie daje pełnego obrazu wartości nowego mistrza.

Nie omylił się!

Curt Riess Steinam.

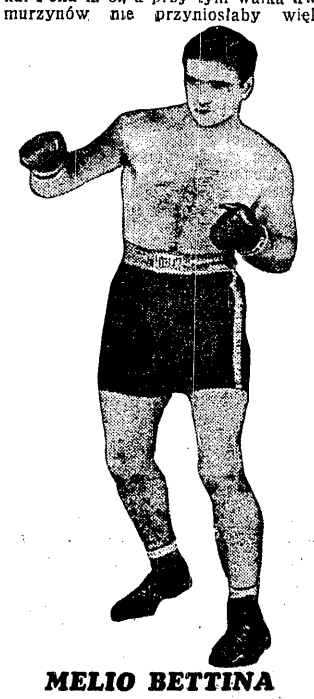

MELIO BETTINA

(8)

Pułkownik carskich huzarów Zawalin, kurator (z ramienia władz) Stołecznego Grona Sportowego, znalazł się w towarzystwie księcia i księżnej Kawiornik w cyrku na turniej zapaśniczym. Podczas prezentacji atletów, Turek Ali Bej pozwolił sobie na nietakt, który próbuje usprawiedliwić arbiter.

Wyjaśnienie organizatora turnieju przyjęto śmiechem i brawami, nie odmawiając sobie jednak przyjemności dalszego wygwizdywania źle wychowanego Ali Beja. Oczywiście Turek nie przejmował się zupełnie tym wszystkim, bo spluwał co dzień na każdym turnieju i tylko arbitrzy różnych narodowości przekładali na różne języki zawsze tę samą opowiastkę o żuciu daktylów.

Księżna Kawiornina, która poraz pierwszy była na turnieju atletów w Cyrku, bawiła się świetnie, z emocji ściskając co chwilę dłoń Zawalina. Dowódcę huzarów lejbgwardii wprowadziło to w znakomite samopoczucie. Uściski jedwabistej rączki wzmogły się jeszcze, kiedy na arenie rozpoczęły się walki, kiedy Samsonow efektownymi piruetami wykręcał się z potwornych uścisków włochatego Gorillasa, a wytworny arbiter został w pewnej chwili wypchnięty przez zapaśników za bandę i wpadł wprost do sąsiedniej loży, zajmowanej przez barona Bryzdę. Baron przyjął ten incydent z niedbałym i pobłażliwym uśmiechem bywalca turniejów, natomiast stary Kawiornin, blady jak papier, skrył się przezornie za szerokie plecy pułkownika.

Baron Bryzda wykorzystał to wydarzenie do nawiązania towarzyskiej rozmowy przez przegródkę loży. Wprawnym ruchem wrzucił monokl w oko, prawiąc księżnej komplimenty w pięknej francuszczyźnie. Próba Zawalina, aby przerwać to czułe gruchanie wytrawnego lowelasa wywarła ten skutek, że baron przeszedł na język rosyjski, wypytując natarczywie o szczegóły nocnego wyścigu pułkownika z grafem Sielotkowem. Intencja tych pytań była bardzo wyraźna, toteż Mikołaj Pietrowicz spłonął rumieńcem gniewu i pod bacznym, pełnym wyrzutu spojrzeniem pięknej Tamary tłumaczył Bryździe, że nic o tym wszystkim nie wie i że Sielotkow musiał ścigać się z kim innym. Ale baron nie chciał zrezygnować z okazji pogrążenia pułkownika w opinii księżnej. Dał spokój ostatniej nocnej eskapadzie wspominając za to pięć innych pikantnych awanturek, w które zamieszany był Zawalin. Zaprzestał swoich przypowieści dopiero wtedy, gdy pułkownik zaczął już sinieć z wściekłości, a zresztą rozmowa stawała się niemożliwa do prowadzenia wskutek ryku widowni.

Kosmaty Gorillas, nie mogąc w żaden sposób przygwoździć do dywanu zręcznego „studienta z Adiessy", wpadł w szał i zaczął go policzkować raz po razu. Arbiter rzucił się do walczących i zmusił Hiszpana do przeproszenia przeciwnika. Nie upłynęła jednak jeszcze minuta, kiedy Gorillas znów wyciął Samsonowowi tak siarczyste uderzenie w twarz, że aż rozległo się po całym cyrku.

Tym razem kto inny wyprzedził organizatora turnieju w interwencji. Oto najniespodziewaniej w świecie stary Kawiornin odtrącił żonę, siedzącą na wysuniętym wprzód krześle pomiędzy nim, a pułkownikiem i skoczył do purpurowej bandy, otaczającej arenę. Oparł się o nią jedną ręką, drugą zaś zaczął wytrząsać nad głową, darząc brutalnego Hiszpana epitetami niekoniecznie odpowiednimi w ustach krewnego domu panującego.

Wystąpienie księcia spowodowało gwałtowne uciszenie się całej widowni i w tej ciszy koniec jego przemówienia słyszany był doskonale w całym cyrku. Okrzyk „sukinsyn", którym Kawiornin uciął swoją prelekcję o dobrym wychowaniu adresowaną do Gorillasa wywołał huragan oklasków od parteru do samej galerii, skąd zresztą jakiś jegomość ośmielił się krzyknąć „Maładiec kniaź Kawiornin!", a ktoś z rodowitych warszawiaków dodał: „Brawo stary, naucz go książe fasonu!"

Wypadki potoczyły się tak błyskawicznie, że ani księżna Tamara, ani Zawalin, ani baron Bryzda nie zdobyli się na żadną akcję. Dopiero, kiedy książe zajął spowrotem swoje miejsce w loży, jego towarzystwo, oraz znajomi siedzący w najbliższym sąsiedztwie wybuchnęli serdecznym śmiechem. Kawiornin nie czuł się tym śmiechem dotknięty. Owszem, śmiał się sam, zadowolony z siebie i tak dziwnie odmieniony duchowo, tak rzeźki, jakby nigdy nie miał do czynienia z żadną chorobą.

— Etawo ja uż nikagda nie ażidała, — śmiała się piękna Tamara — cztoby kniaź takije tałanty w siebie naszoł! [1])

Tymczasem olbrzymi Gorillas zagrożony wykluczeniem z turnieju przyszedł do loży Kawiorninów przepraszać księcia za swoje zachowanie się w jego obecności. Stało się to w przerwie, zarządzonej przez organizatorów tak, że cały cyrk miał możność obserwowania tej niecodziennej „uroczystości". Stary Kawiornin poraz drugi zdumiał swoje otoczenie, zachowując się conajmniej w ten sposób, jakby wśród swoich przodków posiadał niejednego cyrkowego atletę. Udzieliwszy Gorillasowi jeszcze kilku ojcowskich uwag na temat szlachetnej rywalizacji sportowej, podał mu rękę, obiecując na zakończenie audiencji, że zjawi się jeszcze nieraz w cyrku, aby sprawdzić, czy Hiszpan dotrzyma złożonej obietnicy i na resztę życia wyrzeknie się brutalnych metod walki.

Przerwane spotkanie Gorillas — Samsonow przełożono na następny dzień, o czym arbiter zawiadomił publiczność wśród nieustannych ukłonów w stronę księstwa Kawiorninów i gorących przeprosin w imieniu gospodarzy imprezy.

Na arenie pojawiła się nowa para: przysadzisty Frysztensky i Murzyn Siki. W tej chwili na balkonie rozległ się znów podniecony głos Fiedosiejewa, który wydostawał się hałaśliwie z widowni, objawiając w ten sposób swoje absolutne desinteresement do występu czeskiego czempiona.

Wyznawca Iłowajskiego był w Cyrku osobistością doskonale znaną i korzystał tu z różnych przywilejów, otaczany poważaniem wszystkich bileterów. Zeszedłszy z balkonu do korytarza cyrkowego, aby wypalić papierosa, wdał się zaraz w ożywioną dysputę z jednym z tych przystrojonych w liberię funkcjonariuszów, który również, szczerze, czy udanie, nie widział we Frysztenskym wielkiej klasy i ponad wszystkich stawiał Poddubnego.

Iwan Fieodorowicz zaczął swoje nieśmiertelne opowieści o Poddubnym, ale nie mógł nimi zbyt długo upajać ani siebie, ani przytakującego mu biletera, bo widownią wstrząsnął potężny ryk. Przez dłuższą chwilę nie milkły oklaski i tupot nóg.

Ci, którzy teraz dopiero wyszli na papierosa poinformowali Fiedosiejewa, że właśnie Frysztensky rozłożył bez trudu Sikiego, olśniewając techniką i siłą.

Historyk uśmiechnął się lekceważąco:

— Niczewo nie znajetie, gaspada, niczewo nie znajetie. Fiedosiejew wam eto gawarit, niczewo nie znajetie!... [2])

— No i co, panie profesorze, jednak ten Frysztensky, nie jest ostatni!... — rzucono z innej strony.

— A, Stawickij! I wy zdies'? Ja uże mówił wam panie Stawickij kto takoj tot Frysztenski.

— Zdanie pana profesora, jako starego sportsmena, bardzo wysoko cenię, jednakże dziś Czech był naprawdę dobry. Może później okaże się, że...

— Nu wot, później uwidim, uwidim...

Stawicki nie oponował dłużej. Ujął pod ramię stojącego obok eleganckiego bladego młodzieńca i pociągnął go bliżej.

— Pan profesor pozwoli, że przedstawię swego przyjaciela... Zenon Krzywopłocki...

— Krzywopłockij? Rodstwiennik etawo, kotoryj tak czudno igrajet w biłard?... [3])

— To on sam, panie profesorze! — oświadczył nie bez dumy Stawicki.

Iwan Fiedorowicz z wyraźnym szacunkiem uścisnął dłoń bladego młodziana. Teraz Krzywopłocki wyseplenił przez arystokratyczne, wielkie jak u konia zęby kilka komplementów na temat znanych mu zdolności bilardowych Fiedosiejewa i niebawem cała trójka przeszła z „wielkich spraw zapaśniczych" na „wielkie sprawy światowego bilardu".

Tak zwany kwiat młodzieży starych rodów polskich dochodził do przyjacielskiego porozumienia z carskim czynownikiem, aby w następstwie, zamiast stalowych kling, krzyżować z sobą bilardowe kije.

(c. d. n.)

[1]) Tego ja nigdy nie oczekiwałam, żeby książę takie talenty w sobie znalazł.

[2]) Wy nic nie wiecie, panowie, Fiedosiejew wam to mówi.

[3]) Krewny tego, który tak wspaniale gra w bilard?

Jan Erdman

Gdzie nasze miejsce w hokeju na lodzie?

MISTRZOSTWA HOKEJOWE ŚWIATA 1939

1)	Kanada	8 gier,	8	—	—	42:1
2)	USA	9 gier,	7	—	2	25:8
3)	Szwajc.	9 gier,	6	1	2	49:13
4)	Cz.-Słow.	9 gier,	6	1	2	37:9
5)	Niemcy	9 gier,	4	3	2	28:21
6)	Polska	7 gier,	3	—	4	17:19
7)	Węgry	7 gier,	1	—	6	15:24
8)	Anglia	5 gier,	2	—	3	4:8
9)	Włochy	7 gier,	4	2	1	15:14
10)	Łotwa	6 gier,	3	—	3	16:24
11)	Holandia	4 gry,	1	—	3	3:20
12)	Belgia	4 gry,	—	1	3	6:19
13)	Jugosł.	5 gier,	—	1	4	3:60
14)	Finlandia	5 gier,	—	—	5	5:23

Nacieszmy wzrok tą tabelą. Sprawdźmy raz jeszcze, że jesteśmy ulokowani w jej górnej połowie, że mamy za sobą 8 państw (w tym takie mocarstwa sportowe, jak Anglia, Włochy, Węgry, Finlandia), że przed nami figuruje tylko 5 zespołów, a więc krótko mówiąc — że zajęliśmy na mistrzostwach hokejowych świata 1939 czwarte miejsce w hierarchii państw europejskich ,a szóste w mistrzostwach świata.

Ten sukces nie wyczerpuje listy radosnych odkryć. Zajrzyjmy do prasy. Najpoważniejsze szwajcarskie pismo sportowe i jedna z najlepiej redagowanych gazet Europy „Sport" (Zurych), pisze na zakończenie turnieju:

Nie możemy się powstrzymać od wypowiedzenia Polakom komplementu, że dzięki duchowi walki, wzorowej fairness i poprawnemu sportowemu zachowaniu, zdobyli sobie w Bazylei olbrzymią sympatię.

To pod adresem całej drużyny. A teraz, co ludzie myślą o Wołkowskim, stanowiącym rozdział zupełnie oddzielny. Cytujemy „Basler Nachrichten". Z okazji drugiego meczu z Węgrami, dziennik szwajcarskiej inteligencji pisze:

Jeśli się chce powiedzieć o tym spotkaniu jeszcze coś dobrego, to chyba trzeba serdecznie powinszować polskiemu kierownikowi ataku Wołkowskiemu. Europa posiada mało hokeistów, którzy — jeśli chodzi o grę — dorównywaliby mu klasą. Ale chyba nikt nie może wchodzić z nim w paragon, jeśli chodzi o sportową przyzwoitość i sportową kulturę. Wołkowski stał się z graczy cudzoziemskich ulubieńcem Bazylei. Imponował on spokojem, sposobem gry i wszelkimi innymi pięknymi cechami, które do tego należą. Spotkał się za to z uznaniem i to mówi korzystnie o dobrym oku publiczności. Imię Wołkowskiego jest dla nas jednoznaczne ze sportowcem wzorowym, bez skazy.

Takich recenzji nie przywieźli od dawna hokeiści, takich pochwał nie czytaliśmy od dawna o żadnej drużynie reprezentacyjnej. Jeśli baron Coubertin miał rację, że celem sportu nie jest zwycięstwo, ale walka fair i jednanie nowych przyjaciół — to w takim razie zespół hokeistów wypełnił swe zadanie w zupełności i bez zarzutu.

Czwarte w Europie...

Ale bądźmy szczerzy i przyznajmy się, że idealistów a la Coubertin jest niewielu na świecie. Takie są czasy, że większą uwagę zwraca się na stosunek bramek, niż na sportowe podejście. Zamieńmy się więc w anatoma i spreparujmy bazylejskie wyniki włókno po włóknie.

Elim. Polska — Holandia	9:0
Elim. Polska — Kanada	0:4
Półfinał Polska — Szwajcaria	0:4
Półfinał Polska — Węgry	5:3
Półfinał Polska — USA	0:4
Finały Polska — Węgry	3:0
Finały Polska — Niemcy	0:4

Wyniki te uzupełnić trzeba walkoverem z Anglią.

Czwarte miejsce w Europie... Czy tabelka mistrzostw nie kłamie? Czy nie ustępujemy któremuś z państw sklasyfikowanych niżej, lecz mniej szczęśliwych?

Świat hokejowy podzielić trzeba po mistrzostwach tegorocznych na cztery strefy.

Kanada jest klasą dla siebie. Do tej samej szufladki nie można klasyfikować żadnego innego zespołu. Smoke Eaters nie przegrali ani jednego spotkania, ba — w ogóle stracili w mistrzostwach (8 spotkań), tylko jedną bramkę. Strzelił ją Czech Drobny, mistrz juniorów tenisowych. Zapamiętajmy to nazwisko; w chwili obecnej jest to najbardziej niebezpieczny, pomysłowy i szybki gracz czeski.

Drugą strefę — nazwalibyśmy ją „I klasą" — tworzą Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Czechosłowacja i Niemcy. Być może, Ameryka jest bliżej Kanady, niż pozostałe państwa. Wiemy to z lat ubiegłych, kiedy USA udawało się nawiązać równą walkę i nawet detronizować Kanadyjczyków (1933). Ale żeby postawić znak równości między Stanami i Kanadą, trzeba odwołać się do wspomnień. Tegoroczną reprezentację USA dzieliła od północnego sąsiada różnica klasy.

Szwajcaria ma zawsze szanse zwycięstwa nad Stanami — pod warunkiem, że zagra mądrze i w pełnym składzie. Jest to jedyna drużyna dorównująca Kanadyjczykom w polu (kombinacja i zgranie), za to zdecydowanie gorsza technicznie, mniej szybka i mniej skuteczna pod bramką.

W mistrzostwach tegorocznych prześladował ich pech. Na początku turnieju czterech graczy zapadło na grypę, potem ubył z drużyny rozbity Hans Cattini, Pic Cattini, Lohrer, Müller i Herbert Kessler. Gdyby mecz decydujący o mistrzostwie Europy odbył się — jak początkowo projektowano — w poniedziałek, Czechosłowacja byłaby faworytem. Ale Szwajcarzy zorientowali się w sytuacji: powtórzenie finału odbędzie się dopiero za miesiąc, 5-go marca. Do tego czasu gracze wykurują się, Szwajcaria znowu będzie górą.

Czechosłowacja idzie Szwajcarom po piętach. Ten zespół uległ w ciągu 6-ciu lat największym zmianom, a mimo to nie stracił nic na wartości. To pięknie świadczy o poziomie czeskiego narybku. Drobny, Lousmin, Hurych, Trojak — to wszystko młodzież, która przerosła już starzejącego się Pepę Maleczka. Nie wiadomo, czy w przyszłym roku Maleczek znowu stanie na czele pierwszego ataku; wiele przemawia za tym, że był to jego ostatni sezon. Jest już za wolny i za ostrożny.

Niemcy zamykają listę drużyn pierwszej klasy. Ich drużyna jest w polu doskonała, pod bramką — mało zdecydowana i za miękka. Atak wiedeński (Feistritzer, Nowak, Demmer) góruje nieznacznie nad atakiem niemieckim, który zaprezentował się w kilku odmianach. Obrona — mimo gry Jaeneckego — wydaje się najmniej wartościową częścią zespołu. Jest przygotowana na szablonowe ataki i niechętnie blokuje ciałem. Z Włochami, z Węgrami, z Kanadą (no, to jest jeszcze wybaczalne!), popełniała rażące błędy. Popełniała błędy nawet w grze z nami, tylko że myśmy nie potrafili ich wykorzystać.

Kreska którą narysujemy między klasą pierwszą a drugą nie może być zbyt gruba, ani zbyt widoczna. Jest to raczej przejście w półtonach, łagodne, czasem prawie niedostrzegalne.

To nie było „po angielsku"

W tej grupie średniej umieszczamy Anglię, Polskę, Węgry i Włochy. Anglicy uciekli nam spod bezpośredniej obserwacji, bo początkowo grali w Zurychu, a potem zwinęli manatki i osierocili turniej. Przykro jest stwierdzić, że przegrywać nie umie zespół, który zawsze salwował opinię sportu jako gry (a nie walki) i który do znaczenia zaszczytu podniósł t. zw. honorową porażkę.

Anglia tegoroczna, pozbawiona kilku Kanadyjczyków, byłaby dla nas równorzędnym i groźnym przeciwnikiem. Świadczą o tym wyniki (z Węgrami 1:0, z Kanadą 0:4, z Niemcami 0:1, z Czechosłowacją 0:2). Wyspiarze mają więc w przybliżeniu wyniki podobne do naszych. Żałować należy, że między Polską a Anglią nie doszło do bezpośredniego spotkania.

Polska — podobnie jak Anglia — ma aspiracje do pierwszej klasy. Aspiracje te nie są megalomanią; przeciwnie, mamy wszelkie szanse dociągnąć się do poziomu Niemców. Na to jednak trzeba do mistrzostw odpowiednio się przygotować, trzeba pracować...

Węgry i Włochy są w smutnym położeniu drużyn tracących grunt pod nogami. Węgrzy zawsze byli miernymi napastnikami, ale przynajmniej doprowadzili do perfekcji system obronny. Teraz na piątkę nie umieją już nic, a słynny dr Csak (kiedy był bramkarzem Europy nazywał się Hircsak), jest poprawną przeciętnością.

Włoskie miraże

Włosi są bardzo słabi, mimo że dwu graczy wzięli z HC Davos (Innocenti i Rauth). Niezasłużoną reklamę zrobiły im dwa mecze z Niemcami: remisy wywalczone tam zostały zaciętością, furją, ryzykanckim atakiem, a nie rzetelnymi umiejętnościami. Hokej uprawiany przez Włochów należy do starożytności; bez gruntownego odmłodzenia drużyny, bez zmiany systemu gry, Włosi będą się stale pocieszać w „pocieszeniu".

Grupa środkowa wymaga jeszcze uzupełnienia przez wpisanie nieobecnej Szwecji. Od czasu do czasu kierownictwo Związku Szwedzkiego wpada w zły humor i nagle ogłasza bojkot turnieju. Na ogół nie wychodzi mu to jednak na złe, bo wizyty zespołów kontynentalnych pozwalają Szwedom utrzymać się na poziomie, który czasem jest doskonały, a nigdy nie spada niżej drugiej grupy.

Trzecią grupę stanowią wszystkie niewymienione „et caetera". Łotwa, Jugosławia, Belgia, Holandia, Finlandia, a z nieobecnych na tegorocznym turnieju — Francja, Litwa, Japonia i Rumunia, w normalnych warunkach muszą przegrać z każdym państwem wyższej kategorii. Za najzdolniejszą drużynę uznać trzeba Finów, którzy mówią i kombinują po szwedzku, a więc wkrótce mogą osiągnąć szwedzką klasę gry. Na razie, na turnieju bazylejskim Finlandia była... ostatnia.

Gdzie jesteśmy?

Dokonaliśmy podziału drużyn, który naszym zdaniem jest ściślejszy od tabeli cyfrowej.

Na pytanie, gdzie w chwili obecnej znajduje się Polska, możemy odpowiedzieć uczciwie tylko jedno: w grupie środkowej!

Wiemy jeszcze, że jesteśmy lepsi od Węgrów i Włochów, ale czy należy się nam szóste czy dopiero ósme miejsce, nikt z czystym sumieniem określić nie potrafi.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że Polska ma duże szanse na awans do klasy pierwszej. Obawiać się jednak należy, że szanse pozostaną szansami i że jeszcze wiele czasu upłynie, nim zmierzymy się jak równi z równymi ze Szwajcarią, Czechami czy USA. Przygotowujemy się bowiem do mistrzostw niewłaściwie, chciałoby się powiedzieć — niedbale.

Pouczająca dyskusja

Miałem na trybunach bazylejskich dyskusję z wiceprezesem PZHL i kierownikiem ekspedycji p. mjr. Korczyńskim, który przekonywał mnie o ważności mistrzostw Polski. Zdaniem mjr. Korczyńskiego, podstawowym zadaniem PZHL jest organizacja tych mistrzostw ,a że turniej taki uniemożliwia urządzenie obozu treningowego przed mistrzostwami świata, więc w rezultacie musimy jeździć za granicę nieprzygotowani i bez treningu.

Wydaje mi się, że w rozumowaniu tym tkwi pewna niekonsekwencja. Trzeba sobie spokojnie rozważyć, co stawiamy na pierwszym planie: mistrzostwa Polski, czy mistrzostwa świata. Ale skoro przyjmiemy tezę, że mistrzostwa Polski są z punktu widzenia naszego hokeja ważniejsze — w takim razie przestańmy startować w turnieju światowym.

Na jedno bowiem zgodzimy się chyba bez trudu: startowanie bez przygotowania, bez obozu, bez treningu, start „na wariata" w mistrzostwach świata, nie ma najmniejszego sensu! Taka improwizacja, jakiej byliśmy świadkami w Bazylei, kosztuje zbyt dużo energii i sił, by można było powtarzać ją corocznie. Poza tym start bez przygotowania prowadzi nieuchronnie do załamań nerwowych i fizycznych (mecz Niemcy — Polska 4:0).

Wybór jest trudny i byłoby najlepiej, gdyby udało się nam co prędzej wycofać z tych rozstajnych dróg. Jest to możliwe tylko po wybudowaniu w Warszawie sztucznego lodowiska i uniezależnieniu się od pogody. Wtedy sezon da się rozplanować w ten sposób, jak to robi cały świat, który nie stoi przed ciężkim dylematem, co zlekceważyć — mistrzostwa krajowe, czy międzynarodowe.

W tych warunkach, które mamy obecnie, hokeiści polscy dokazują cudów — to trzeba napisać wyraźnie. Ale naszym dążeniem powinno być zerwanie raz na zawsze z cudami i przejście do solidnej budowy od podstaw, do pracy organizacyjnej — tak to mówiło się przed 70-ciu laty.

Na pożegnanie z mistrzostwami świata warto przez chwilę wrócić do nieszczęsnego meczu z Niemcami. Jak referowaliśmy już w telefonicznym sprawozdaniu, na klęskę naszą wpłynęły: 1) słabe nerwy, 2) brak treningu, 3) zła gra obrony.

Czwartej przyczyny nie wymieniliśmy, bośmy wówczas o niej nie wiedzieli. Było to polecenie gry defensywnej, walki o utrzymanie wyniku 0:0.

Fałszywa taktyka

Rozporządzenie to było naiwnym błędem taktycznym. Kierownicy drużyny polskiej powinni wiedzieć, że nie potrafimy grać defensywnie i że wszystkie próby „utrzymania wyniku" i „zamurowania bramki" kończyły się z reguły fatalnymi potknięciami.

Tak było i teraz. Mecz wyglądał przyzwoicie dopiero wówczas, kiedy mieliśmy 4 gole w siatce i nie potrzebowaliśmy już nic murować. I właśnie dopiero w tym okresie gry, kiedy poszliśmy do ataku — Niemcy nie potrafili strzelić nam żadnego gola.

Kiedy drużyna schodziła z boiska, byliśmy wszyscy nieprzytomni ze zdenerwowania. Tylko prof. Paruszewski usiłował wtrącić słowo pociechy:

— Jedyny zysk meczu — powiedział — to odkrycie nowego obrońcy. Na Olimpiadzie w St. Moritz będzie nim Kowalski.

Ale z tym łączy się zagadnienie rozbicia krakowskiego ataku i przemontowania całej drużyny. Trzeba o tym pomówić przy najbliższej okazji.

Mistrzostwa hokejowe świata oglądało ogółem 185.000 płatnych widzów. Ciekawe, że mała Bazylea wykazała frekwencję wyższą (105.000), od dwukrotnie większego Zurychu.

Najwyższy wynik turnieju — mecz Czechosłowacji z Jugosławią 24:0.

Najwięcej bramek strzeliła Szwajcaria — 49. Najmniej bramek strzeliła Jugosławia — 3 w pięciu meczach. Najwięcej bramek dostała Jugosławia — 60 w pięciu meczach. Najmniej bramek dostała Kanada — 1 w ośmiu meczach. Najwięcej zwycięstw — Kanada. 8 meczów — 8 wygranych. Najwięcej porażek — Węgry. 7 meczów — 6 porażek .

„NA CZEŚĆ GOSPODARZY—KANADA—HURRA!"
wołają „połykacze dymu kominowego" po zdobyciu tytułu mistrzostw świata

TRIUMFATORKI ZJAZDU
Niemki Christl Cranz i Resch

Jedną jedyną bramkę puścił podczas całego turnieju mistrzowskiego bramkarz kanadyjski, Scodellaro. „Autorem" tej bramki był młody, bo zaledwie 18-letni Czech, najmłodszy gracz w swojej drużynie — Drobny.

Raz jeden już w ciągu ostatnich miesięcy przedstawiliśmy go. Było to przed meczem tenisowym Polska — Czechosłowacja w Zlinie.

Drobny wybił się dotąd jako tenisista!! Będąc synem zarządzającego kortami na Sztvanicy, wychował się na nich, wyrósł wśród tenisistów, oddychał białym sportem. Ledwo odrósł od ziemi już grał w tenisa i brał nawet udział w turniejach dla chłopców zbierających piłki.

Gdy miał 10 lat rozegrał swój pierwszy wielki mecz z... samym Janem Kożeluchem. W 6 lat później — a było to w roku 1937-ym — wypłynął na czołowe pozycje tenisa europejskiego. Pokonał Palladę, Mitica, Dallosa, a w roku ubiegłym — Cramma, Henkla, Menzla, Hebdę...

Jest młody, pełen sił, temperamentu i odwagi, nie odpowiadała mu więc przerwa zimowa. Zabrał się do hokeja. Korty, na których mieszkał dzieliła tylko jezdnia od sztucznego lodowiska, całą zimę można było więc widzieć Drobnego na lodzie. W ciągu dwóch lat opanował wszystkie tajniki sztuki hokejowej i w bieżącym sezonie zadebiutował w reprezentacji.

Nie pierwszy to raz się zdarza, że wśród sportowców czeskich znajdują się zawodnicy wyróżniający się w kilku dziedzinach. Był słynny Jenda Kożeluch, znakomity piłkarz, doskonały tenisista i świetny hokeista, później zjawił się Maleczek. Do kompletu przybył teraz Drobny.

„Nowy Maleczek" — głosi o nim widowisko, „Nowy Kożeluch" — woła opinia, a fachowcy widzą w nim połączenie obydwu minionych sław. (mr)

KASPRZYCKI, MACIEJKO I WOŁKOWSKI
odpoczywają w czasie przerwy meczu z Kanadą 0:4

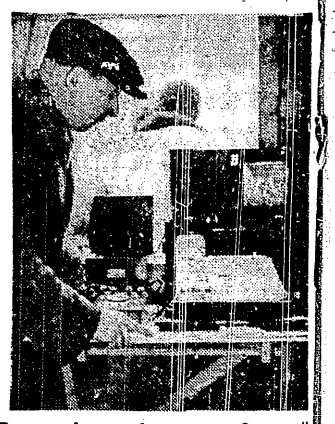

Precyzyjnym stoperem „Omega" notuje się dokładny czas zawodników na F. I. S. w Zakopanem.

ORLEWICZ ZMIENIA KARPIELA
i uzyskuje na swym odcinku sztafety 4×10 najlepszy czas z Polaków

Zdjęcie wykonane przez specjalną obsługę fotograficzną F. I. S. z ramienia firmy J. Franaszek, S. A.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr, reklamy 40 gr, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI